

Seweryn A. Wisłocki

Nacjonalizm ukraiński a Łemkowszczyzna

Niepodległość i Pamięć 11/1 (20), 71-87

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Seweryn A. Wiślocki

Nacjonalizm ukraiński a Łemkowszczyzna

Pamięci Harasyma Gromosiaka
Autor

Dysponuję materiałami o charakterze źródłowym dotyczącym bezpośrednio problematyki zawartej w tytule. Decyzja dotycząca przedstawienia ich w publikacji będącej przyczynkiem do współczesnej historii Łemków i Łemkowszczyzny wynikała z uwagi na potrzebę przeciwstawienia się szeroko rozpowszechnianym współcześnie i to od wielu lat, kłamliwym relacjom mającym swe źródła w kręgach dziedziczących spadek polityczny po OUN¹. Chcę zwrócić uwagę na rzeczywiste relacje polityczno-społeczne, jakie kształtowały się na Łemkowszczyźnie od przełomu XIX i XX wieku aż do osławionej „akcji Wisła”, której naciągana propagandowo motywacja polegała na przeniesieniu odpowiedzialności zbiorowej z działalności UPA i OUN na Łemków². Określając wymiar logiczno-moralny tegoż posunięcia można go per analogiam przyrównać do współczesnych prób przeniesienia na wszystkich mużulmanów odpowiedzialności za zbrodnicze działania Osamy Bin Ladena i jego al-Kaidy.

Zanim przejdę do meritum, niezbędne wydaje się być określenie znaczenia pewnych terminów a także przywołanie pewnych historycznych faktów o znaczeniu fundamentalnym dla pełnej jasności tej relacji. W odniesieniu do nich panuje spory chaos, tworzący klasyczny „szum informacyjny”, w znacznym stopniu wywołujący świadomie. Wydaje się także konieczne przywołanie niektórych, acz istotnych bodźców politycznych z przeszłości. Ich dalekosiężne, negatywne skutki odczuwa-

-
- 1 OUN – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, nacjonalistyczne stronnictwo ukraińskie, działające od 1929 roku, konspiracyjnie na terenie Polski południowo-wschodniej, tajna siedziba we Lwowie. Czołowi działacze: J. Konowalec, A. Melnyk, S. Bandera. W okresie międzywojnia działalność o charakterze agitacyjno-terrorystycznym (napady, pobicia, szantaże i zamachy na wybitne postacie spośród Łemków, nie ulegające, a wręcz sprzeciwiające się nacjonalistycznej indoktrynacji ukraińskiej, a także zamachy na przedstawicieli polskiej administracji terytorialnej, najgłośniejszy zamach to zabicie w 1934 roku Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych). W 1939-40 rozłam na OUN-M (Melnyka) i OUN-B (Bandery). Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku OUN podjął współpracę z Niemcami, która miała przynieść w efekcie „samostijną” Ukrainę. Powstały ukraińskie formacje wojskowe: Legion Ukraiński (bataliony „Nachtigall” i „Roland”) oraz UPA (rozbita przez Wojsko Polskie w 1947 roku). Na Wołyniu, Haliczu i Podolu doszło do pogromów i morderstw ludności polskiej i walki AK w jej obronie z UPA.
 - 2 Łemkowie – nazwa ludności pochodzenia wołosko-ruskiego, tradycyjna gospodarka pastersko-rolnicza, zamieszkiwali częściowo Bieszczady i Beskid Niski oraz znaczną część Sądeckiego, sięgając na zachód po Szczawnicę. Wysiedleni po 1947 roku w ramach „akcji Wisła”, zostali rozproszeni: mieszkańcy Bieszczad i Beskidu Niskiego na terenie północno-zachodnich ziem polskich, mieszkańcy Beskidu Sądeckiego w przeważającej większości w okolicach Tarnopola, Monastryk na Ukrainie. (Błędnie zredagowane hasło w *Matej Encyklopedii Powszechnej PWN*, Warszawa 1997 rok).

my do dziś, ale one same utonęły, lub zostały utopione, w tak zwanym „morzu niepamięci”.

Oto sprawa najważniejsza, kluczowa: nazwa Ukraina, odpowiednio Ukrainiec, naród ukraiński. Skąd się wzięły i kto je stworzył, próbując wprowadzić je w życie? W jakim celu? Kiedy i dlaczego to się udało?

Sięgając ab ovo, należy przypomnieć w lapidarnym skrócie, że matką polityczną wszystkich ruskich organizmów państwowych była Ruś Kijowska. Pomijając nieistotne z punktu widzenia tego szkicu meandry wydarzeń historycznych, przywołam nazwy niektórych krain ruskich – od północy w kierunku południowo-wschodnim mieliśmy: Ruś Czarną (między Prypiecią, górnym Niemnem i dolną Berezyną), Ruś Białą (obecnie Białoruś), Ruś Czerwoną (obszar w dorzeczu Sanu i Dniestru, na północy sięgający po górą Prypeć, od XV wieku nazywany Małopolską Wschodnią. W jej skład wchodziły ziemie: sanocka, przemyska, halicka, lwowska i chełmska). Z mnogości ruskich księstw dzielnicowych powstałych po upadku, przy aktywnej „pomocy” chanów „Złotej Ordy”, senioratu ustanowionego przez Jarosława Mądrego w 1054 roku, nas będzie szczególnie interesować księstwo Halicko-Włodzimierskie. Państwo to powstało pod koniec XII wieku. Jego założyciel, książę Roman zjednoczył pod swoim panowaniem księstwo Halickie i Włodzimiersko-Wołyńskie. Ten twór polityczny trwał dokładnie 152 lata, ale jego nazwa zrobiła w niecałe pięćset lat później dziwną karierę. Otóż po trzecim rozbiórce Polski ziemie, które przypadły cesarstwu austriackiemu otrzymały nazwę: Królestwo Galicji i Lodomerii, co tłumacząc z niemieckiego na polski, znaczy Królestwo Halicko-Włodzimierskie. Dawne księstwo, podniesione do rangi „królestwa”, z łaski dworu wiedeńskiego „inkorporowało” Małopolskę zachodnią wraz z Krakowem. Była to pierwsza sztuczka z zakresu praktycznego stosowania zasady „divide et impera” przez kreatorów polityki dworu austriackiego. Nie przyniosła – szczególnie na początku – spodziewanych efektów, czyli zasiania niezgody między Rusinami i Polakami.

W dwadzieścia lat później, po epizodzie napoleońskim, który wstrząsnął monarchiami europejskimi, na Kongresie Tańczącym (tak go nazwano nieoficjalnie, wszak bal szedł po balu) w Wiedniu w 1815 roku dokonano korekty granic w Europie, w tym zaborów ziem dawnego Królestwa Polskiego. Dla utrzymania po wsze czasy ustalonego porządku polityczno-społecznego, powołane zostało Święte Trójprzymierze. Z przysiąg kochanków i polityków – bogowie się śmieją!

Doskonale zdawał sobie sprawę z tego książę Klemens von Metternich, podobnie jak z faktu, iż pozycja monarchii austriackiej w tym triumwiracie do mocnych nie należała. Potencjalna rywalizacja polityczna, z groźbą konfliktu zbrojnego, rysowała się szczególnie niebezpiecznie dla linii Austria – Rosja. Jak to w polityce – wszystko było kwestią czasu i trudnych do przewidzenia zmian konfiguracji na europejskiej scenie politycznej.

W ocenie błyskotliwie inteligentnego polityka (tej samej klasy co współczesny mu Charles Talleyrand-Perigord!), jakim był Metternich, długoletni minister spraw zagranicznych, później kanclerz Cesarstwa Austriackiego – prędzej, czy później „kością niezgody” między obu cesarstwami muszą się stać ziemie ruskie, inkorporowane do monarchii Habsburskiej w wyniku rozbiórki Polski. Wynikało to z doktryny politycznej Rosji, uzasadniającej jej imperialne poczynania w kierunkach zachodnim i południowo-zachodnim. Była to zrodzona jeszcze w peryferyjnym księstwie suzdalsko-moskiewskim ambicja polityczna, realizowana z uporem przez wieki, odbudowania jedności

politycznej wszystkich ziem i plemion ruskich, jak za Rurykowiczów, ale teraz pod berłem władców moskiewskich³.

Metternich wiedział, że skutecznym może być sposób, wyrosły z tradycji i ambicji Rusinów przyłączone ziemie zamieszkujących. Sposobem tym miało być działanie na rzecz obudzenia nacjonalistycznych aspiracji, oczywiście w sposób ograniczony i pod austriacką kontrolą, ostrzami swymi obróconych przeciw Rosji i Polakom.

W pierwszym rządzie należało wytrącić z ręki argument w postaci nazewnictwa – czyli w praktyce odciąć te ziemie od ich ruskiego rodowodu. Niegdyś, w czasach z Rzeczypospolitej szlacheckiej, Dzikie Pola i pobliskie im tereny, w tym Zaporże, leżące na wschodnich rubieżach ogromnego państwa nazywano „ziemiami u kraja”, czyli „ukrainą”. Z tego wyszedł Metternich. Nakazał wprowadzenie w życie urzędowej nazwy Ukraina, Ukraińcy i odpowiednich przymiotników odrzeczownikowych, stworzonych od nowego imienia własnego nowego narodu!

Nazwy te bardzo długo nie były akceptowane przez samych Rusinów: ostry protest na terenie całej Rusi Czerwonej, szczególnie w kręgach miejscowej inteligencji we Lwowie i innych miastach przeciwko tym obcym, nie wynikającym z tradycji historycznej tej ziemi, nazwom miał miejsce do czasów I wojny światowej. Również w kręgach duchowieństwa grecko-katolickiego, w klasztorach nie uznawano pomysłu Metternicha. Miało to zemścić się okrutnie w latach I wojny światowej, kiedy ostatecznie runęło Święte Przymierze, na niewinnych Rusinach, sprowadzając na nich prześladowania i ogromne cierpienia⁴.

Obok ludzi broniących swoich tradycji, pojawili się jednak pod koniec XIX wieku inni ludzie, młodzi odpowiednio przygotowani agitatorzy nacjonalizmu i nienawiści do wszystkiego co nie ukraińskie i do wszystkich, którzy tego agresywnego nacjonalizmu, pod nową nomenklaturą etykietą nie chcieli uznać. Ci ludzie głosili swoją „ewangelię” zła chodząc po wsiach, miasteczkach i miastach. Byli ubrani w piękne stroje „ludowe” – oczywiście ukraińskie – bo oryginalne, ruskie były o wiele skromniejsze. Za to prawdziwe.

Przygotowując się logistycznie do wojny o supremację w Europie, o nowy podział wpływów, czyli o hegemonię na obszarze kontynentu euro-azjatyckiego, specjaliści – politolodzy pruscy i austro-węgierscy nie mogli zaniedbać działań mających na celu osłabienie ewentualnej dywersji moskiewskiej. Chodziło o wyeliminowanie jej potencjalnych, naturalnych wręcz sojuszników na terenach wcześniej nazwanych przez Metternicha – UKRAINĄ.

3 W połowie XIX wieku pojawia się pansławizm – jako ideowa, a raczej ideologiczna podstawa do jednoczenia wszystkich ludów słowiańskich pod panowaniem carów moskiewskich. Pansławizm – wyrósł z doktryny słowianofilów – reprezentujących jeden z kierunków ówczesnej rosyjskiej myśli społecznej. Słowianofile głosili: krytykę europeizacji Rosji, powrót do rdzennie słowiańskich zasad społecznych sprzed panowania Piotra I Wielkiego oraz zjednoczenia Słowian pod przewodem Moskwy. W celu definitywnego rozstrzygnięcia wielowiekowej rywalizacji słowiańsko-germańskiej, oczywiście na korzyść Słowian. Pansławizm w drugiej połowie XIX wieku z teoretycznej myśli społecznej stał się oficjalną doktryną polityczną caratu. Jest to ewidentny przykład (jeden z pierwszych w Europie) ideologizacji pewnego mitu, właściwie pewnej mityzacji społeczno-nacjonalistycznej. Po wyczerpaniu się atrakcyjności politycznej na arenie międzynarodowej pansławizmu, Lenin zamienił go na „panproletariatyzm” czyli – „proletariusze wszystkich krajów łączcie się” – także tylko pod przewodem Moskwy (na marginesie chcę zaznaczyć, że trwający ponad 100 lat „pochód” absurdałnych i tragicznych w skutkach ideologizacji różnych mitów społecznych jak i wywodzących się z folkloru wierzeniowego – na razie zakończył się na doktrynach – faszystowskiej i komunistycznej).

4 Relikty tegoż sprzeciwu można spotkać jeszcze i dziś u wielu ludzi, przede wszystkim starszego pokolenia, wywodzących się lub nadal mieszkających na terenach tworzących przed wysiedleniem, Zachodnią Łemkowszczyznę. Ci ludzie zapytani kim są, odpowiadali: „My nie żadne Ukraińce. My tutejsi, Rusini (lub Rusniaki). Ukraińce to tam, na wschodzie, od Lwowa”. Problemy te nie były nigdy przedmiotem badań naukowych, socjologiczno-etnologicznych, ukierunkowanych na poczucie własnej tożsamości etniczno-narodowościowej Łemków.

W tym celu w Berlinie, pod koniec XIX wieku, powołany został ośrodek szkolący specyficznych agitatorów – dywersantów wywodzących się z terenów Rusi Czerwonej, głównie z wiosek ruskich między Lwowem a Tarnopolem. Ich działalność wymierzona była w pierwszej fazie we własną, ruską inteligencję broniącą ciągłości plemiennej tradycji – z jednej strony, z drugiej koncentrowała się na agitacji ciemnego ruskiego ludu, który jak wszędzie na świecie był indyferentny narodowo⁵. Podstawą historyczno-ideową szparowania przez specjalistów niemiecko-austriackich były dwie tradycje: Rusi Kijowskiej – ostrze wymierzone politycznie przede wszystkim w Moskwę i jej doktrynę panslawistyczną, a także w wymiarze historycznym w Rzeczpospolitą szlachecką, a współcześnie – w Polaków na wschodzie zamieszkałych; oraz Sycy zaporoskiej i buntu kozackiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego – ostrze wymierzone jednakowo w Polskę i Polaków, jak i w Moskwę (likwidacja Sycy, rozproszenie Kozaków).

Wyszkoleni w Berlinie głosiciele nacjonalizmu ukraińskiego uzbrojeni zostali w „argument” kulturowy, mający świadczyć o wyższości ideologii ukraińskiej nad ruską tradycją. Tym „argumentem” były efektowne stroje „ludowe”, oczywiście „ukraińskie”, których bogate zdobienia, hafty i wyszywania opracowane zostały fachowo przez etnografów niemieckich. Wyszli oni z nader prostego, by nie rzec prymitywnego zdobnictwa ubiorów chłopstwa ruskiego⁶, z zachowaniem typowej dla tego regionu kolorystyki. Wzorowano się także częściowo na zdecydowanie bogatszym stroju górali huculskich⁷. Ubrani efektownie, byli bardziej „wiarygodni”. Ten ubiór, sam w sobie nosił element wyróżnienia, jakby pewnej nagrody – składając akces do „narodu ukraińskiego” mogłeś/mogłaś się tak stroić. To było coś! Jak wielkie znaczenie odegrał ten atrakcyjny ubiór, świadczy fakt, iż działalność berlińskich agentów określona została jako „akcja wyszywanych koszul”, a ośrodek miał kryptonim „szkoła wyszywanych koszul”⁸.

Na terenie wsi ruskich przynależność do narodu ukraińskiego budowano od samego początku głównie na opozycji „swój – obcy” i na kreowanej w oparciu o to, nienawiści do tradycji państwa polskiego i Polaków, na mającej wynikać z tego motywacji, czy usprawiedliwienia (jak kto woli) gwałtów, rabunków i morderstw na polskich sąsiadach. Z przekazów rodzinnych, czyli relacji mojej Matki Olgi, z domu Gromosiak (Krynica), wynikało, iż konfliktowanie społeczności łemkowskiej, o jednoznacznym charakterze wewnętrznym, miało swój początek gdzieś w pierwszych latach XX wieku.

5 Przykładem takiej samej z „ducha” polityki austriackiej było perfidne wykorzystywanie polskiego, ciemnego chłopstwa do stłumienia w 1846 roku Powstania Krakowskiego i wymordowania szlachty polskiej w dworach od Tarnowa do Krakowa. Ta prowokacja rodem z Wiednia przeszła do historii jako „Rabacja chłopstwa Jakuba Szeli”.

6 Istniejące skromne elementy zdobnicze multiplikowano w sposób typowy w sztuce europejskiej (przechodzenia od form prostych do rozbudowanych). Trafność tych opracowań potwierdziła ich atrakcyjność dla prostego ludu ruskiego, który je uznał za własne, a także późniejsza akceptacja przez inteligencję. Rysuje się tutaj pewne podobieństwo do „stylu zakopiańskiego”, autorstwa Stanisława Witkiewicza, z pochodzenia litewskiego księcia, który wyszedł dla swojej koncepcji architektonicznej z prostej chałupy podhalańskiej, uznanego potem za styl własny górali tatrzańskich. Interesująca jest dla obu tych poczynań eksperymentów w obszarze kultury typu ludowego – zbieżność w czasie...

7 Wykorzystanie zjawiska znanego etnografom od dawna – jeżeli w obrębie pewnej grupy etnicznej, jakaś jej część lepiej od reszty postawiona materialnie i społecznie, wyróżnia się między innymi swoim bogatym strojem, to staje się on przykładem do naśladowania przez pozostałych, biedniejszych jej członków. Bywało to w przeszłości wzorem do „mód” regionalnych. Przykładowo bogaty strój górali zakopiańskich, mających pieniądze ze zbójowania „na węgierskiej stronie”, rozpowszechnił się na tej zasadzie na całe Podhale.

8 Chcę zwrócić uwagę, iż z tych korzeni, z tych związków „naturalnych” wynikały dalsze powiązania nacjonalistów ukraińskich z Niemcami w czasie II wojny światowej, jak również niemiecka pogarda dla swojego „Frankensteina”, który zaczął wykazywać zbyt daleko idące ambicje. Agentom, dywersantom i terrorystom nie powierza się roli twórców, nawet satelitarnych państw. Zresztą jakby Niemcy, uprzednio ich cynicznie wykorzystawszy, mogli się po zakończeniu wojny pokazywać razem z „rezunami” spod znaku Tryzubca?! Pokój rządzi się innymi prawami, niż czas wojny.

Jej ojciec, a mój dziadek należał do grona ludzi światłych, którzy w Krynicy określonej do czasu II wojny światowej mianem stolicy Łemkowszczyzny, stworzyli samorzutnie, bardzo silnie oddziałujący ośrodek oporu nacjonalistycznej propagandy ukraińskiej. Ludzie ci bronili tradycji staroruskiej, jak i zasady przyjaznego współżycia z sąsiadami Polakami, przewidując, jakże słusznie, ogrom nieszczęść jakie na spokojną ludność łemkowską agresywny nacjonalizm ukraiński może ściągnąć. Jedną ze znaczących form działania, cieszącą się dużą popularnością i społecznym zaufaniem na terenie Łemkowszczyzny Zachodniej, było wydawane w Krynicy pismo „Łemko”. Miesięcznik ten poza problematyką polityczną, kulturalną (w tym związaną z liturgią greckokatolicką), prowadził rozbudowany dział gospodarczy, propagując nowoczesne podejście do problemów gospodarki hodowlano-rolniczej w trudnych warunkach górskich⁹. Harasym Gromosiak należał do współzałożycieli pisma i zasiadał w jego Radzie Obywatelskiej (dziś nazywałaby się Radą Programową lub Wydawniczą). Ponieważ próby oddziaływania na terenie Łemkowszczyzny przez „wyszywane koszule” nie dawały oczekiwanych efektów, podjęte zostały próby indoktrynacji nacjonalistycznej przez niektórych księży grecko-katolickich, później wręcz przez cerkiew, jako instytucję cieszącą się społecznym szacunkiem i zaufaniem. W tej materii posłużę się materiałem źródłowym, jakim jest autobiografia księdza Jana Polańskiego – Łemka urodzonego 20 stycznia 1888 roku we wsi Banica, w powiecie grybowskim (ówcześnie). Korzystam z maszynopisu autora (a więc jest to zapis na prawach rękopisu). Przytaczam jej dość obszernie fragmenty, dotyczące wyłącznie problematyki związanej z tematem tego szkicu. Czynię tak z uwagi na bardzo ograniczoną możliwość dotarcia do tego nieznanego dotychczas badaczom zapisu¹⁰. Zachowuję bez zmian, jakichkolwiek korekt, stylistykę i poziom emocjonalny osobistego zapisu pamiętnikarskiego ks. Jana Polańskiego. Była to postać nietuzinkowa, której świadectwo ma wagę ogromną. Kapłan ten pełnił przy pierwszym biskupie łemkowskim ks. dr. Bazylim Maściuchu, funkcję kanclerza i referendarza Kurii Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny, a po zamordowaniu ks. biskupa przez nacjonalistów ukraińskich, został podniesiony do godności regenta Administracji Apostolskiej, czyli nieco trywializując, był pełniącym obowiązki biskupa.

W październiku 1911 roku zapisałem się na Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i zamieszkałem w seminarium duchownym obrządku grecko-katolickiego przy ulicy Kopernika 36 (...). Pobyt w tym seminarium należał do najtragiczniejszych moich przeżyć wieku młodzieńczego. Stosunki koleżeńskie w grecko-katolickim seminarium duchownym we Lwowie przed pierwszą wojną światową były wprost koszarne, a przyczyną tego były dwie ścierające się partie w społeczeństwie ruskim w Galicji. Pierwsza była partia ukraińska o nastroju radykalnym, której celem było sztucznie przeistoczyć Rusinów galicyjskich na Ukraińców i założenie „Samoistnej Ukrainy” bez chłopa, popa i pana. Środkiem do tego celu posłużyło im fałszowanie historii, zmiana nazwy plemiennej, zmiany pisowni ruskiej, zmiana języka (...) itp. Partia była wrogo ustosunkowana do wszystkich narodów słowiańskich, zaś życzliwie dla ludów germańskich. O zupełnie innym profilu politycznym była partia ruska, odnoszą-

9 Nie mylić z szowinistyczną w tonie gazetą „Nasz Łemko” – wydawaną we Lwowie w okresie międzywojnia, która miała za zadanie polemikę i zwalczanie poglądów prezentowanych na łamach krynickiego „Łemka”, a także propagowanie nacjonalizmu ukraińskiego. „Nasz Łemko” – miał już w tytule wpisana inkorporację Łemków do „narodu ukraińskiego”. Jego redaktorzy nie gardzili metodami i stylistyką właściwą prasie brukowej. Czołowi duchowni i działacze łemkowscy orientacji staroruskiej (np. ks. biskup Bazyl Maściuch, czy Harasym Gromosiak) często doświadczali pomówień i oszczerstw publikowanych na łamach lwowskiego brukowca.

10 Egzemplarz w bibliotece Muzeum Niepodległości w Warszawie.

ca się przyjaźnie do wszystkich ludów słowiańskich (panslawizm) i wierna swojej historii, nazwie narodowej i swojej kulturze. Obie partie, jak dwa przeciwległe bieguny zwalczały się nawzajem. Habsburgowie i Hohenzollernowie popierali partię ukraińską, przeciwną zaś zwalczali. Hierarchia kościoła unickiego stała po stronie partii ukraińskiej, zwalczając ruską. Za radą rządu austriackiego, biskupi grecko-katoliccy nie przyjmowali do seminarium duchownego kandydatów ruskich, a tylko wyłącznie ukraińskich jak również wszystkie urzędy, katechetury, seminaria, kurie obsadzali księżmi ukraińskimi¹¹.

Wobec tego już w roku szkolnym 1911/12 na ogólną liczbę 300 alumnów w seminarium duchownym we Lwowie, było zaledwie 11 z partii ruskiej, terroryzowanych przez kolegów – Ukraińców. W grudniu 1911 roku alumni ukraińscy wystali delegację do księdza rektora z żądaniem wydalenia z seminarium kolegów ruskich, pod zagrożeniem bojkotu. Ks. dr Bocian, aczkolwiek sam zapalony Ukrainiec, odmówił żądaniom, oświadczając, że nie widzi powodu wydalania ich z seminarium, ponieważ świecą dobrym przykładem w wypełnianiu swoich obowiązków w seminarium i na Uniwersytecie. Delegacja odpowiedziała na to strajkiem zaczęłym natychmiast. Alumni ukraińscy przez trzy dni nie przyjmowali pokarmu i nie uczęszczali na wykłady. Trzeciego dnia wygłodzeni przed wieczorem zebrali się w kaplicy pod przewodnictwem ks. Kunickiego, spirytualnego i uchwalili najbliższej nocy powyrzucać kolegów – Rusinów w czasie snu z drugiego piętra przez okno na bruk ul. Sykstyńskiej. Przypadkowo znajdujący się tam stróż seminaryjny ostrzegł zagrożonych. Ci natychmiast udali się do ks. rektora z prośbą o ratunek. Ks. rektor odpowiedział krótko „Uciekajcie z seminarium, gdyż ja nie ręcę za wasze życie”. Życie w seminarium było koszmarem dla alumnów ruskich. (...) Chulikańskie wyczyny urządzali alumni [ukraińscy – przyp. S.A.W.] także niektórym profesorom. Na wykładach profesora Drowa Tarnowskiego tupali nogami i bili pięściami po ławkach, kiedy w czasie wykładów użył terminu „ruski” a nie „ukraiński”¹².

Do momentu wybuchu I wojny światowej społeczność ruska na terenie Rusi Czerwonej i wschodniej Łemkowszczyzny, w wyniku bezpardonowych poczynań nacjonalistów ukraińskich podzieliła się na trzy zantagonizowane grupy: Starorusinów, Moskalofilów (czyli zwolenników Rosji) i Ukraińców. Duch Metternicha triumfował!

W czasie działań wojennych podział ten został uproszczony do skrajnie wrogiej opozycji, odpowiadającej walczącym stronom: Rusofile i Germanofile. Szczególnie tragiczne skutki przyniósł on na Łemkowszczyźnie, gdzie przy częstej zmianie lokalnych przewag wrogich armii, raz po raz Rosjanie i Austriacy zachęcali do denuncjowania ukrytych wrogów wśród miejscowej ludności. Oto, jak tę tragedię przedstawia naoczny świadek: *Publicznie ogłaszali [dowódcy wojsk austriackich – przyp. S.A.W.], że za odszukanie każdego podejrzanego o brak lojalności wobec najjaśniejszego pana¹³, lub odszukanie moskalofila wyznacza się nagrodę w wysokości 10 koron. Z ogłoszenia tego skorzystali przede wszystkim Żydzi i nacjonałiści ukraińscy. Posypały się dziesiątki tysięcy oszczerczych doniesień do władz wojskowych na niewinnych ludzi. Kto miał wroga, miał okazję zemścić się na nim. (...) w ślad za tym oszczerstwem rozpoczęły się aresztowania i deportacja całych grup ludzi, często nie mających najmniejszego pojęcia o jakiejś tam polityce, tysiące niewinnych poprowadzono do aresztów, obozów koncentracyjnych i więzień¹⁴.*

11 „Ruski” i „ukraiński” należy w tym kontekście rozumieć w sensie deklaratywności. Ta uwaga odnosi się do stosowania tych określeń przez ks. Jana Polańskiego we wszystkich przytaczanych cytatach.

12 Ks. Jan Polański „Autobiografia czyli droga Ciemista Kapłana Katolickiego”... Rogi dnia 3 listopada 1972 r. maszynopis na prawach rękopisu, s. 2-4.

13 Proszę porównać – Jarosław Haszek, *Przygody dobrego wojaka Szwejka*.

14 Szczególnie złowrogą pamięć pozostawił po sobie obóz koncentracyjny w Thalerhofie.

W czasie transportu działy się dantejskie sceny, wywoływane przez najgorsze szumowiny uliczne. Skutych w kajdany lub powiązanych sznurami więźniów w czasie transportu obrzucano kamieniami i bito pałkami lub drągami, a nawet mordowano całe grupy. W Przemyślu na ulicy Siemiradzkiego wymordowano całą grupę ludzi zupełnie niewinnych, a ciała ich tak zmasakrowano, że z tej grupy powstała jedna masa posiekanych ciał, a mózg ofiar był obryzgnany po murze sąsiednich kamienic. Bestialskie wyczyny wykonywane były wśród przeraźliwych okrzyków: „zdraycy, szpiedzy, moskalofile, zdraycy najjaśniejszego pana, na hak z nimi, na szubienicę”. To też nie dziw, że całe Podkarpacie i Karpaty pokryte były szubienicami i płaczem niewinnego ludu¹⁵.

Wyraźnie w tych emocjonalnych opisach ks. Polańskiego widać bezwzględne stosowanie przez austriackie władze wojskowe metod prowokacji i zbiorowego zastraszania. Rola konfidentów ukraińskich na tym niepewnym etnicznie terenie (w odczuciu Wiednia), zamieszkałym przez Łemków, już wtedy określana była jednoznacznie¹⁶. Jako miejscowi lub znający miejscowe stosunki, posługujący się językiem ruskim, mogli przenikać w głąb ludności autochtonicznej, inwigilować ją, donosić według własnego „widzi mi się”, lub realizować, określone przez austriackich mocodawców prowokacje, mające na celu rozbijanie tradycyjnych wspólnot wiejskich przez sianie zamętu i zdrady.

W wyniku donosu ks. Polański znalazł się w Thalerhofie w Styrii (Steiermark) koło Grazu. Był to obóz przeznaczony dla ludzi, którzy Austrii nie dowierzali (*Verdächtig*). (...) Warunki egzystencji więźniów w Thalerhofie były ponad wszelką ludzką wyobraźnię okropne, wprost sadystyczne (...). W letnim kostiumie bez zmiany garderoby, bez mycia, wśród wichru, śnieżycy i mrozu, wśród głodu, bólu, płaczu i wyczerpania sił w pozycji stojącej pod gołym niebem przetrwać przez trzy miesiące zanim pobudowano baraki, to było ponad ludzkie siły. Nic więc dziwnego, że ludzie z wyczerpania padali jak muchy. Codziennie wózek wyjeżdżał pod sosny z naładowanymi na nim trupami ludzkimi, aby je zakopać do wspólnej jamy. Posiłek codzienny składał się z jednej chochli jakiegoś nieokreślonego, a śmierdzącego płynu i małego skrawka chleba pieczonego z mąki żółdziejowej. Panujące warunki w obozie ilustruje sposób załatwiania potrzeb fizjologicznych. Za drutami obozu znajdował się (...) rów na 10 m długości, 2 metry głębokości, a 1 metr szeroki. Ponad rów był przeprowadzony drąg. Żołnierz (...) przyprowadzał 20 więźniów i na komendę „sitzen” każdy (...) siadał na drąg. Po kilku minutach na komendę „auf” każdy musiał wstać bez względu czy potrzebę załatwił czy nie. Jeżeli (...) któryś nie wstał (...), żołnierz pchnął go karabinem i ten znalazł się w rowie, z którego wyjścia nie było. Tam ginał wśród odchodów ludzkich (...).

W czasie mojego przebywania w obozie thalerhowskim mieściło się ponad 30 tysięcy istot ludzkich różnej narodowości, różnego wieku, różnej płci, różnego stanu i różnego zawodu. Księży katolickich było ponad osiemset, przeważnie obrządku greko – katolickiego, ofiary oszczerstw partii ukraińskiej. Jeśli popadł pomyłkowo do Thalerhofu Ukrainiec, natychmiast go zwalniano z pobytu w obozie. Obóz trwał trzy i pół roku. Większy procent internowanych nie wróciło do domów. Spoczęli oni wiecznym snem „pod sosnami”¹⁷.

Pressing nacjonalistów ukraińskich na Łemkowszczyznę podjęty został po I wojnie światowej. Tym razem do walki użyty został kler grecko-katolicki, oczywiście o nastawieniu pro ukraińskim. W sierpniu 1985 roku przebywając w Krynicy, w części domu dziecięczonego po moim dziadku Harasymie Gromosiaku, nagrałem szereg rozmów z Ba-

15 Ks. Jan Polański „Autobiografia czyli...”, s. 5.

16 Historia powtórzyła się w czasie II wojny światowej, o czym w dalszej części szkicu.

17 Ks. Jan Polański „Autobiografia czyli...”, s. 7-9.

zylim Sową. Dotyczyły one szlaków kurierskich przez Łemkowszczyznę w latach II wojny światowej, konspiracji antyhitlerowskiej w Krynicy i okolicach oraz presji wywieranej przez skrajnych nacjonalistów ukraińskich spod znaku OUN na Łemków w okresie przedwojnia i w czasie okupacji niemieckiej (rzecz dotyczyła ścisłej współpracy Ukraińców z hitlerowcami, wymierzonej w Łemków i Polaków). Rodzina Bazylego Sowy, wybitnego działacza łemkowskiego z Krynicy, kontynuującego konsekwentnie orientację „starorusińską” (szczególnie aktywnie działał dla swojej niezbyt licznej społeczności ruskiej w Krynicy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku), wywodziła się z Łabowej i była zaprzyjaźniona z naszą rodziną, tj. Gromosiaków z Krynicy. Bazyli Sowa był siostrzeńcem pierwszego Łemkowskiego biskupa ks. dr Bazylego Maściucha. Z tego powodu posiadał dobrą orientację w wielu bardzo skomplikowanych problemach religijno-narodowościowych na Łemkowszczyźnie, szczególnie Zachodniej. *Nacjonałści Ukraińscy bardziej wrogo odnosili się do Łemka [trzymającego się tradycji rusińskiej – przyp. S.A.W.] niż do Polaka. Oni tu, jak się Austria rozleciała nastali na Łemkowszczyznę takich renegatów ukraińskich. Szeptycki¹⁸ to organizował – byłych oficerów austriackich, o ruskim pochodzeniu szkolił na księży. Trzy miesiące kurs i ksiądz grecko – katolicki gotowy. A gdzie ich wysłał? Tu, między nas, głupich Łemków. Co oni tu wyprawiali, to trudno mówić¹⁹.*

Ks. Jan Polański w tej kwestii był bardziej wymowny: *W kilka lat po pierwszej wojnie światowej nastąpiły na Łemkowszczyźnie anormalne stosunki religijne, wytworzone niezdrową polityką w Kościele biskupa przemyskiego ks. Josofata Kocyłowskiego. Ten to hierarcha objąwszy w roku 1917 rządy w diecezji, zwrócił baczną uwagę na Łemkowszczyznę, z której sam pochodził. Nie podobał mu się istniejący antagonizm do narodu ukraińskiego i jego polityki. Aby przelamać ten antagonizm, nadawał na parafie łemkowskie młodym księżom o silnym nastawieniu nacjonalno-ukraińskim i tym właśnie księżom nakazał ukrainizować Łemków.*

Zgodnie z tym nakazem, ambony cerkiewne zmieniły się w trybuny polityczne. *Zamiast słowa Bożego, głosiło się nauki o Ukrainie. Naród, który w pierwszej wojnie światowej przeszedł piekło thalerhofske i inne obozy koncentracyjne, dzięki oszczerstwom partii ukraińskiej, naród który pozostawił pod sosnami setki mogił swoich bliskich, krewnych i dziesiątki mogił swoich ulubionych kapłanów, wydanych na śmierć przez Ukraińców, z goryczą przyjmował słowa o Ukrainie, głoszone z ambony przez zniechęconych kapłanów. W końcu wyprowadzony z równowagi, zwrócił się do kapłanów z prośbą o zaprzestanie wygłaszania z ambon mów politycznych, a głoszenie słowa Bożego na podstawie ewangelii. Wszystkie w tym kierunku prośby i groźby nie dały żadnego rezultatu. Do głębi wzburzony naród posyłał w tej sprawie delegacje do biskupa, lecz biskup okazał się nieustępliwy, a nawet skarcił w ostrych słowach delegację za włączenie się i tracenie drogiego czasu na sprawy niepotrzebne. (...) Skorzystali z tego stanu rzeczy mnisi prawosławni, przesiedleni z Ławry Peczerskiej do Czertyżnego na Słowacji²⁰ i wszczęli silną agitację za prawosławiem.*

18 Roman Aleksander Szeptycki (1865-1944) – metropolita Kościoła Grecko-Katolickiego. Arcybiskup Lwowa, członek Rady Państwa w Wiedniu. Był zwolennikiem ukraińskiego ruchu narodowego. Sprzeciwiał się zdecydowanie, choć bezskutecznie, walkom polsko-ukraińskim na Wołyniu i w Galicji. Brat gen. Wojska Polskiego Stanisława Szeptyckiego.

19 Tekst niepublikowany wcześniej. Z archiwum autora.

20 Ławra Peczerska – klasztor prawosławny w Kijowie, wzniesiony z fundacji Jarosława Mądrego w połowie XI wieku. Ławra Peczerska odegrała ważną rolę w rozwoju kultury ruskiej, jako ośrodek latopisarstwa (kronikarstwo historyczne) i literatury przekładowej. Miejscowość Czertyżne, na terenie Słowacji, jest położona w pasie zamieszkałym przez Łemków, przedzielonych w Karpatach, po II wojnie światowej granicą państwową. Określenie przez ks. Polańskiego tej przyczyny jako jedynej – wejścia prawosławia na Łemkowszczyznę, jest uproszczeniem bardziej złożonego ówczesnie oddziaływania różnych sił politycznych, ścierających się ze sobą na tym małym, górskim obszarze.

Pierwszą parafią, która przeszła na prawosławie była Tylawa, w (...) powiecie krośnieńskim. (...) przejście ludności łemkowskiej na prawosławie miało fatalne następstwa. (...) żadna parafia nie przeszła w całości na prawosławie, a tylko w większej lub mniejszej części. Między prawosławnymi a katolikami rozpoczęła się zażarta walka, pozbawiona wszelkiej miary i przyzwoitości. Nawzajem robiono sobie różne przykrości, jak wybijanie okien, rzucanie do studni różnej nieczystości, niszczenie zasiewów itp. Prawosławni uzbrojeni w kije i siekiery napadali nocami na cerkwie katolickie i zabierali co najcenniejsze przedmioty, jak księgi, obrazy, lichtarze i przenosili je do cerkwi prawosławnej, głosząc, że te przedmioty zostały nabyte za pieniądze.

Następnej nocy katolicy, uzbrojeni jeszcze lepiej napadali na cerkwie prawosławne i odbierali zrabowane przedmioty kultu religijnego. Trafiato się, że obydwie strony (...) spotykały się. (...) Rozpoczął się bój na śmierć i życie. (...) zachodziła słuszna obawa, że ludność całej Łemkowszczyzny przejdzie na prawosławie. (...) korzystając z pobytu księdza Prymasa Hłonda w Krynicy na wczasach, zorganizowałem do niego delegację, w której oprócz mnie wzięły udział dwie wpływowe osobistości z Łemkowszczyzny. Ks. Prymas przyjął nas bardzo życzliwie, cierpliwie wysłuchał przedstawioną mu sytuację i był nią bardzo zainteresowany. (...) ks. Prymas obiecał nam gorliwie zająć się tą sprawą. Chodziło o wyjednanie zgody w Kurii Rzymskiej i Rządzie Rzeczypospolitej na odłączenie Łemkowszczyzny z diecezji przemyskiej i stworzenie (...) osobnej jednostki kościelnej, zależnej i bezpośrednio od stolicy Apostolskiej. (...) Po kilku miesiącach sprawa została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Stolica Apostolska w porozumieniu z Rządem Rzeczypospolitej Polski wyłączyła dziesięć dekanatów na terenie Łemkowszczyzny spod jurysdykcji biskupa przemyskiego i (...) kreowała osobną jednostkę kościelną pod nazwą Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny (po łacinie Administratio Apostolica pro Lemkie). Dekretem św. Kongregacji dla Kościoła Wschodniego z dnia 10 lutego 1934 roku, rozpoczynającym się słowami: „Quo aptius consularet” były uwieńczone prace ks. Prymasa Hłonda.

Ministerstwo Wyznań Religijnych w Warszawie wyznaczyło Rymanów – Zdrój na rezydencję Administratora Apostolskiego jego Kurii. Właściciel Rymanowa – Zdroju hrabia Jan Potocki ofiarował dużą willę na ten cel.

Pierwszym Administratorem Apostolskim został mianowany przez Stolicę Apostolską dr Bazyle Maściuch, były profesor prawa kanonicznego w Przemysłu i docent na Uniwersytecie (im.) Jana Kazimierza [we Lwowie – przyp. S.A.W.] „ad Nutum S. Sedis”. Urzędowanie rozpoczął uroczystością święcenia wody w Sanie w Sanoku dnia 19 stycznia 1935 roku. Dekretem z dnia 27 lutego 1935 roku L.176 zostałem mianowany kanclerzem i referentem Kurii Administracji Apostolskiej. (...) W czerwcu 1935 roku ks. Administrator jeździł do Rzymu, wezwany przez Ojca Świętego Piusa XI. Po powrocie z Rzymu mianował mnie dekretem z dnia 25 czerwca 1935 roku Radcą Administracji Apostolskiej z prawem noszenia fioletowego biretu, fioletowego pasa i sutanny.

Członkowie Rady, czyli tzw. Konsultorzy diecezjalni zastępowali Kapiułę. Mianowanych konsultorów było sześciu. Dekretem z dnia 17 lipca 1935 roku, L.1602, zostałem mianowany Sędzią Prosynodalnym, dekretem z dnia 20 lipca 1935 roku L.1605, Egzaminatorem Prosynodalnym i dekretem z dnia 27 lipca 1935 roku L.1607 Członkiem Rady Strzeżenia Czystości Wiary i Moralności (Consylium a VIGILANDA). (...)

Administracja Apostolska miała licznych i zawziętych wrogów. Wrogo do niej był nastawiony ks. biskup Kocyłowski, cały ukraiński kler włącznie z prasą ukraińską. Również zawziętymi wrogami byli księża prawosławni. Ludność prawosławna obojętnie odnosiła się do Administracji. Największymi wrogami byli politycy ukraińscy i prasa

ukraińska. Księża ukraińscy śledzili każdy krok ks. Administratora, rozsiewali o nim różne niesprawiedliwe wiadomości i oszczerstwa, donosili o wszystkim biskupowi ks. Kocyłowskiemu, a ten pisał różne repliki do Kurii Rzymskiej (...) starając się Administratora i jego działalność przedstawić w najczarniejszych kolorach. (...) Kiedy jednak wrogowie nie potrafili żadnym sposobem podważyć jego autorytetu, złoczynna ręka ukraińska wsunęła mu do potrawy truciznę, od której tragicznie zakończył życie dnia 10 marca 1936 roku (...).

Nacjonaliści ukraińscy od początku powstania Administracji czyhali na osobę ks. Administratora Maściucha, a że to nie nastąpiło wcześniej, należy przypisać tej okoliczności, że władze administracyjne przydzieliły mu osobistą ochronę. Przyczynę śmierci ks. Maściucha nie ujawniono publicznie, aby uniknąć sekcji lekarskiej²¹.

Wiadomość o śmierci pierwszego Administratora Apostolskiego Łemkowszczyzny napętniała radością wszystkich jego wrogów. Byli przekonani, że (...) zostanie zlikwidowana Administracja, ewentualnie drugim administratorem będzie mianowany Ukraińiec. (...) Zaważył głos ks. Prymasa Hlonda. (...) otrzymałem z Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie depezę pod datą 14 marca 1936 roku, nr 332 kondolencję złożoną na moje ręce od ks. Kardynała Marmagiego, z powodu zgonu ks. Administratora, którą równocześnie zawiadomił mnie o mojej nominacji na Regenta Administracji Ap. Przez Stolicę Apostolską, na prawach wikariusza kapitulnego na okres czasu „sede vacante”.

(...) Dotychczasowi wrogowie (...) podwoili teraz ataki na Administrację, jak również na moją osobę. (...) najbardziej zawziętymi wrogami były teraz organizacje ukraińskie i prasa ukraińska. (...) Dopiero po wniesieniu przeze mnie skargi do Sądu Okręgowego w Sanoku o oszczerstwo (...) i wyroku skazującego redaktora gazety ukraińskiej Tarankę na kilka miesięcy aresztu i zwrot kosztów sądowych opamiętało w części redaktorów. (...) Na arenę bezprawia wstąpiła teraz tajna bojówka ukraińska, od której otrzymałem na piśmie wyrok śmierci. Wyrok był zaopatrzony dwoma podpisami i pieczęcią na tle tryzuba. Innym razem przybito mi na drzwiach kancelarii wymalowaną trupa główkę, z tą samą co poprzednio pieczęcią, ale już innymi podpisami. Oprócz tego przylepiano różne prowokacyjne odezwy (...) Codziennie życie było narażone na niebezpieczeństwo ze strony złych ludzi. Jednego dnia wracając wieczorem z pociągu zostałem napadnięty (...) i silnie pobity. Przeleżałem wtedy w łóżku dwa tygodnie. Ponieważ ofiarą tego napadu był również woźnica, starał się za wszelką cenę wykryć sprawców. Okazało się, że inspiratorem tego napadu był kapłan ukraiński (...).

W jednej osobie byłem całą Administracją i Kurią. (...) wszystkie moje trudności były znane Stolicy Apostolskiej, a to z różnych pism i skarg przewrotnych polityków ukraińskich, jak również z moich wyjaśnień (...)²².

W dalszej relacji ks. Polański, we właściwym sobie stylu opisuje dramatyczne perypetie osobiste, jako kapłana grecko-katolickiego orientacji rusińskiej oraz ludności łemkowskiej, nie godzącej się na inkorporację ukraińską w latach II wojny światowej. Podaje współpracujących z hitlerowcami nacjonalistów ukraińskich, działających przeciw Łemkom. Odsyłając zainteresowanych relacją szczegółową do manuskryptu ks. Jana, przytoczę jeszcze in extenso dwa istotne zapisy: *Z okupacją hitlerowską przyszły duże zmiany na Łemkowszczyźnie. Ukraińcy szczuli Niemców przeciwko Rusinom,*

21 Z relacji Bazylego Sowy wynika, że otrucie było bezsporne. Sekcja zwłok sprzeciwiła się najbliższa rodzina ks. Bazylego Maściucha, aby nie dopuścić do zbezczeszczenia – ciała, jak powszechnie go nazywano, Biskupa Łemkowskiego.

22 Ks. Jan Polański „Autobiografia czyli...”, s. 13-27.

a zwłaszcza Łemkom, podobnie jak szczeni w I wojnie światowej Austriaków przeciw Rusinom. (...) Ukraińcy stali się teraz panami sytuacji, mieli pole do popisu otwarte. Siali oszczerstwa na prawo i lewo, a hitlerowcy wykorzystywali to przeciwko niewinnej ludności.

W pierwszej fazie pada ofiarą Administracja Apostolska Łemkowszczyzny (...) Generalgubernator Hans Frank wysłał do Administratora Ap. ks. Dr Medweckiego jakiegoś niemieckiego typu, legitymującego się mężem zaufania Franka i pośrednikiem między kościołem grecko-katolickim, a generalgubernatorem, pod nazwiskiem Johann Peters. Tenże Peters w bezczelny sposób zażądał od ks. Administratora Apostolskiego dekretu nominacyjnego dla ks. Aleksandra Malinowskiego na zastępcę Administratora i to pod groźbą aresztowania. (...) ks. Malinowski był kapitanem Siczowych Strzelców²³ i zajmował jakieś podrzędne stanowisko we Lwowie. Z nastaniem wojny uciekł do Krakowa i tam dzięki pomocy jakiegoś niemieckiego oficera u którego służył w wojsku, pełnił funkcję adiutanta, stał się ważną figurą. Był mężem zaufania generalgubernatora, Przewodniczącym Komitetu Zapomogowego dla Ukraińców. Posiadał legitymację kapitana Siecherseitspolizei²⁴.

Po wymuszonym mianowaniu ks. Malinowski wywiózł swego zwierzchnika ks. dr Medweckiego do Krakowa i umieścił w szpitalu OO Bonifratów, z nakazem dożywotniego pobytu. Wymienił cały personel Kurii i rozpoczął czystkę ideologiczną wśród podległego mu kleru.

Objąwszy stanowisko hierarcha kościelnego, mając równocześnie w kieszeni legitymację gestapowską, stał się teraz panem życia i śmierci dla duchowieństwa (...) o odmiennej orientacji politycznej. Nakazał wszystkich (...) aresztować, podając ich imienny wykaz (...) gestapowcy (...) aresztowali: ks. Włodzimierza Mochnackiego, Radcę administracji Ap., dziekana i proboszcza w Tyliczu, ks. Eugeniusza Chylaka, Radcę Administracji Ap. Proboszcza z Krynicy [Wsi, obecnie Dolnej – przyp. S.A.W.], ks. Emilianą Wągrynowicza, Radcę Administracji Ap., dziekana muszyńskiego i proboszcza w Mochnaczu, ks. Jana Polańskiego, Radcę Administracji Ap. Kanclerza Kurii i proboszcza we Wróbliku Królewskim [autora autobiografii – przyp. S.A.W.], ks. Stefana Bartko, Notariusza Kurialnego i kapelana ks. Administratora Ap., Ks. Juliana Sembrałowicza, proboszcza w Złockim, ks. Andrzej Orszaka, ks. Włodzimierza Wągrówicza, Radcę Administracji Ap. Proboszcza w Wierchomli Wielkiej, ks. Zenona Kaliniuka Studyta. (...) Po przesłuchaniu nas, wypuszczono wszystkich na wolność. Gdy dowiedział się o tym ks. Malinowski (...) doprowadził do tego, że po tygodniu powtórnie nas aresztowano. Tym razem wywieziono nas do Kielc i skoszarowano w starym budynku szkolnym z (...) obowiązkiem meldowania się codziennie na gestapo. (...) W czasie naszego pobytu w Kielcach dużo serca i opieki ojcowskiej okazali nam tamtejsi biskupi, a zwłaszcza ks. biskup Czesław Kaczmarek, człowiek złotego serca. Jemu też zawdzięczamy, że nie dysponując żadnymi funduszami, mieliśmy zapewnione przyzwoite utrzymanie i nie byliśmy osieroceni. (...) za przykładem gorącej miłości bliźniego i inni kapłani kieleccy byli dla nas prawdziwymi przyjaciółmi.

Jak ks. Malinowski wiernie służył Hitlerowi i jego klice, niechaj za dowód posłuży jego depesza wysłana do Hitlera pod adresem Hansa Franka:

23 Siczownicy, siczowi strzelcy – ukraińska formacja wojskowa stworzona przez Austriaków w czasie I wojny światowej (Sicz – warowny obóz – ośrodek Kozaków Zaporoskich, zakładany na wyspach dniprzeńskich, między innymi na Chortycy, zlikwidowany ostatecznie w 1775 roku przez carycę Katarzynę II). Kozaków rozproszono na terytorium Rosji, większość zesłano na Syberię, którą mieli skolonizować.

24 Ks. Jan Polański, „Autobiografia czyli...”, s. 25.

„Nr 1224/41. An Herrn Generalgouverner Dr Frank in Krakau. Im Augenblicke unbeschreiblicher Freude des gesammten ukrainschen Volkes, traue ich nicht mit Geistlichen und Glaubigen meines Kirchensprengels zu Ihren Haden dem Grossen Fuhrer des Deutschen Volkes die innigsten Dankgefuhle für Seinen gegen die bolschevistische Völkerkatorge mutig erhobenen Kampf auszudrucken. Die ruchtumgekronte Deutsche Armee begleiten wir auf ihren Schlachtfelden mit herzlichsten Gluckwunschen und mit innbrustigen Gebeten. Gott möge Sie unter Seinem Schuts und Segen zu den orfolgreichsten Siegen füren, sie mutdem weiteren Ruhme kronen und mit dem Ehrennamen der Erloserin der Mesnchheit von der bolschevistischen Sklaverei vor ewigen. Sanok den 29 Juni 1941. Aleksander Małynowski, Apostolischer Administrator grievh. kath. Ukrainer des Lemkengebietet”²⁵.

Ten list figuruje w aktach Administracji Apostolskiej Łemny. Wiadomości Adm. A. Nr 45 za miesiąc lipiec 1941. Taki oto typ z mitrą na głowie, berłem w rękę i z rewolwem w kieszeni stanął na czele Kościoła katolickiego na nieszczęsnej Łemkowszczyźnie²⁶.

Autobiografia ks. Jana Polańskiego nie była znana Bazylemu Sowie ani Józefowi Bieńkowi²⁷, dlatego też zestawienie ich relacji jest bez wątpienia interesujące. Wzajemnie potwierdzają one swoją wiarygodność. Należy je traktować jako nieznaną szerzej, osobiste świadectwa ludzi będących w swoim czasie w środku opisywanych wydarzeń.

W okresie międzywojnia główny wysiłek nacjonalistów ukraińskich koncentrował się na opanowaniu Krynicy, która była uważana przez ludność rusińską za „stolicę” Łemkowszczyzny. Było to określenie metaforyczne, nie było przecież suwerennego państwa, ani autonomicznego obszaru łemkowskiego. Niemniej jednak w Krynicy był największy potencjał intelektualny społeczności łemkowskiej. Tu mieszkali ludzie cieszący się autorytetem i szacunkiem wśród swoich pobratymców.

Działania mające na celu uzyskanie wpływów, sprowadzały się głównie do organizowania legalnie, w ramach prawnych II Rzeczypospolitej, spotkań, odczytów i zebrań – na których występowali wysyłani przez OUN agitatorzy oraz niewybrednie prowadzoną kampanię prasową. Krynicka cerkiew pod wezwaniem św.św. Piotra i Pawła nie była we władaniu nacjonalistycznego kleru.

Ja jestem Rusinem, Łemkiem – mówił Bazyli Sowa – i wysiedleńcem. My jako grupa etniczna Łemków zostaliśmy potraktowani niesprawiedliwie, bardzo boleśnie. Walczyliśmy w miejscowych partyzantkach polskich i zbrojnych oddziałach Armii Polskiej przeciw Niemcom i nacjonalistom ukraińskim. Nikt z nas nie współpracował z Niemcami ani z OUN-em. Ale nas wysiedlono jako Ukraińców!

Pamiętam z czasów grubo przed wojną, tutaj takich różnych nasyłali ze Lwowa czy Przemyśla. Jednego z nich szczególnie zapamiętałem. On był z Przemyśla, miał szramę

25 „Nr 1224/41. Do Pana Generalnego Gubernatora dr Franka w Krakowie. W chwili nieopisanej radości całego narodu ukraińskiego pozwalam sobie wraz z duchownymi i wiernymi mojej parafii wyrazić na Pana ręce Wielkiemu Führerowi Narodu Niemieckiego najserdeczniejsze uczucia wdzięczności za rozpoczętą przez Niego odważną walkę przeciwko bolszewickiej katordze narodów. Sławnej armii niemieckiej towarzyszymy na jej polach bitew z najserdeczniejszymi życzeniami i żarliwymi modlitwami. Niech Bóg prowadzi Go do najspanialszych zwycięstw pod swoją opieką i błogosławieństwem, niech zwińczy go jeszcze większą sławą i uwieczni jego sławne nazwisko wybawcy ludzkości z bolszewickiej niewoli. Sanok, dn. 29 czerwca 1941 r. Aleksander Małynowski, Administrator Apostolski Ukraińców wyznania grecko-katolickiego z Łemkowszczyzny”. [Tłumacz. Red.]

26 Ks. Jan Polański, „Autobiografia czyli...”, s. 25-28.

27 Józef Bieniek, nowosądecczanin żołnierz AK, uczestniczył w pracy konspiracyjnej w latach 1940-1941 na sądeckim pograniczu przy organizowaniu szlaków kurierskich i przetrutowych, a także punktów kontrolnych na terenie Zachodniej Łemkowszczyzny. Autor jedynej źródłowych publikacji na ten temat: „Rocznik Sądecki” t. 9: 1968 r., między innymi „Między Warszawą a Budapesztem (O Nowym Sączu w latach okupacji)”.

na policzku. Często występował na zebraniach ukraińskich tutaj. Mało ludzi dało się im nabrać. Ten Ukrainiec mówił: „Strzeżcie się Łemków, Starorusinów, bo oni trzymają z Polakami, a są i tacy którzy współpracują z Rosjanami. Takich trzeba bić do ostatniego!” Potem tego Ukraińca Niemcy używali na terenie Finlandii. Nacjoniści Ukraińcy lepiej Polaków, jak Łemków lubili”²⁸.

Matka moja mówiła, że wielu prostych ludzi z terenu Krynicy Wsi, ale i okolicznych wiosek, jak np. Powroźnik, Muszynka, Złockie, Tylicz przychodziło do Harasyma Gromosiaka po radę jak się odnosić do agitatorów ukraińskich, co to za ludzie? Rada była jedna: trzymać się od nich z daleka, bo z tego co mówią i do czego namawiają mogą wynikać tylko nieszczęścia.

Bardzo dziwnie odbiła się ta rywalizacja ukraińsko-łemkowska na karierze Epifana Drowniaka, znanego jako Nikifor Krynicki. Otóż na Nikiforze wyznali się przed wojną wybitni polscy artyści z krakowskiej grupy kapistów: Zygmunt Waliszewski, Tytus Czyżewski, Jan Cybis. Do tej grupy należał także malarz ukraiński ze Lwowa Seweryn Turyn. Wychowanek krakowskiej ASP „w 1932 roku wystawił obrazy Epifana Drowniaka po raz pierwszy w Paryżu. Wystawa miała miejsce w Galerie Leon Marseille, przy bulwarze Woltera 7. Była to eksplozja zbiorowa 16 malarzy ukraińskich, do których krynicki „Matejko” został zaliczony, na zasadzie „deus ex machina”²⁹.

Od tamtego momentu zaczęło się pozbawione większego sensu „przeciąganie liny” – czyli zaliczanie Nikifora a to w poczet wybitnych artystów polskich (głównie A. Banach), a to najwybitniejszych artystów ukraińskich. Pressing strony ukraińskiej trwa do dziś. „Inaczej wygląda sprawa podejmowanych prób nowych zabiegów mistyfikacyjnych, mających charakter ideologizacji jego osoby i jego sztuki. Istota polega w tym przypadku na kreowaniu Nikifora na jednego z najwybitniejszych artystów ukraińskich, posiadających taką właśnie świadomość narodową i dającego jej pełny wyraz w twórczości. Autorzy tych poczynań wychodzą z założenia, że Łemkowie byli i są Ukraińcami”³⁰.

Obie strony nie mają racji. W ich postawach odbijają się, delikatnie mówiąc, emocje polityczne nie mające nic wspólnego z rzetelnością. „Nikifor nigdy nie był malarzem polskim” – jak usiłował, w sposób żenująco niewiarygodny, przedstawić go Banach w albumie wydanym przez „Arkady”, ani ukraińskim, który to wątek (...) ostatnio zaczyna znów się nasilać. Epifan Drowniak był i pozostał w swoich dziełach wielkim, samorodnym artystą pogranicza kultur. Sam to mimowolnie określił, podpisując się pieczęcią na obrazkach: „Nikifor Matejko”³¹.

Dramatyczny finał prób inkorporacji Łemków przez Ukraińców – Akcja „Wisła” i wysiedlenie – poprzedzony był dramatycznymi zmaganiem na tym terenie w czasie okupacji niemieckiej. Łemkowie współdziałali z Armią Krajową. Walczyli także w jej szeregach. Mój dziadek po kądzieli, Harasym Gromosiak był w pierwszej trójce konspiracyjnej, który założyła ZWZ w Krynicy. Namówiony został do tego kroku przez swojego wielkiego przyjaciela Stanisława Kmiotowicza (ps. „Storczyk” lub „Groszek”).

„Jak wyglądały i jak nadal wyglądają w świetle faktów walki ramię w ramię i ściśle współdziałania Łemków (z terenu zachodniej Łemkowszczyzny) i Polaków w szeregach AK przeciw Niemcom przy organizowaniu i utrzymywaniu szlaków kurierskich i przerzutowych do Budapesztu – podstawowe kłamstwo polityczne, na którym oparta była akcja „Wisła”, o powszechnie wrogim nastawieniu Łemków do Polski i Pola-

28 Tekst nie był publikowany wcześniej. Z archiwum autora.

29 S. A. Wisłocki, *Epifan Drowniak – Łemkowski „Matejko”*. Katalog wystawy „Nikifor” – PME Warszawa 1995-1996, s. 21.

30 Tamże, s. 24.

31 Tamże, s. 22-23.

ków? Jak wygląda dekretowe przypisanie Łemków do Ukraińców wbrew negatywnej postawie większości z nich w tym względzie i kultywowanej w okresie przedwojnia etnicznej odrębności od Ukrainy, lojalności względem państwa polskiego? Przeprowadzenie tych zabiegów było niezbędne do wyprowadzenia oszczerczej konkluzji o pozytywnym nastawieniu Łemków – in gremio – do skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego spod znaku OUN. Tak została wówczas zasiana nienawiść do lojalnych obywateli II Rzeczypospolitej, płacących podatki państwu i walczących w jego obronie we wrześniu 1939 r., a potem w strukturach konspiracyjnych. To dziedzictwo z czasu komuny jest ciągle jęczącą się raną, którą czas by zaleczył³².

W świadomości Polaków utrwalone zostało przekonanie, wręcz aksjomat, iż łączność kurierska między dowództwem konspiracyjnego podziemia czasu II wojny światowej w kraju a agendami naszego rządu na wychodźstwie w Budapeszcie, utrzymywana była wyłącznie przez Tatry. W rzeczywistości zasadniczy i decydujący odcinek zmagania przygranicznych przebiegał przez Sądecczyznę, a ich naturalne teatrum stanowiły nie Tatry, lecz Beskid Sądecki i Niski. Oto co na ten temat napisał kompetentnie Józef Bieniek:

Na terenie objętym treścią niniejszych wspomnień Łemkowie stanowili wał etniczny, dzielący zwartą enklawą osiedla polskie od granicy słowackiej. (...) Szczęśliwym dla sytuacji był fakt, że Łemkowie tutejsi – zorientowani w ogromnej części na kierunek „rusofilski” – nie dawali posłuchu wrogim Polsce podszeptom ukraińskich skrajnych nacjonalistów, lecz trwali mocno na pozycjach jeśli nie wyraźnie propolskich, to przynajmniej zachowawczych i pojednawczych.

Taka postawa zachodniej Łemkowszczyzny stała się dla ZWZ-AK w jego granicznych operacjach zasadniczą szansą działania. Zwłaszcza i głównie w przerzutach, w których sądeccy Łemkowie wzięli liczny udział, pomagając tysiącom uchodźców z całego kraju pokonać pierwszą barykadę, jaką była najmocniej strzeżona granica między Polską a Słowacją³³.

Bieniek bezpośrednio działający na tym froncie walki konspiracyjnej, zaświadcza o nieznanym szerzej fakcie, jakim było ogromne zaufanie do łemkowskich przewodników. Opory „zaufaniowe” nie istniały. Łemkowie znani byli przede wszystkim z absolutnej uczciwości. Poza tym cechowała ich rzadko spotykana prostolinijność, surowy tradycjonalizm, wielka bezpośredniość i serdeczna gościnność. Te właśnie walory, połączone ze świetną znajomością terenu po obu stronach granicy, stworzyły w pewnych kręgach uchodźstwa swoiste przeświadczenie, że kto odda swój los w ręce Łemka przewodnika – osiągnie zamierzony cel z absolutną pewnością³⁴.

Nacjonałisci ukraińscy w tym czasie, pod protektoratem niemieckim, nasilili swoją działalność propagandową, inwigilacyjną oraz terrorystyczną względem miejscowej ludności łemkowskiej „(...) życzliwa dla Polaków postawa wójta gminy Tylicz Tymoteusza Rybińskiego i proboszcza grecko-katolickiej parafii ks. Włodzimierza Mochackiego, którego ogromny autorytet i ciągłe apele o międzyludzką zgodę neutralizowały w sposób zasadniczy wrogą Polsce propagandę nacjonalistyczną. (...) co sprawiło, że w okresie okupacji ludność tutejsza niemal w całości stanęła po stronie polskiej. (...)

32 S. A. Wisłocki, *Szlaki kurierskie i przerzutowe przez Łemkowszczyznę w latach 1939-1945*, „Sprawy Narodowościowe”, PAN Poznań, Seria Nowa R, 2003, z. 23, s. 182.

33 J. Bieniek, *Łemkowie w służbie Polski Podziemnej*, „Tygodnik Powszechny”, Kraków, nr 15 z 14.04.1985.

34 Tamże.

postawa taka została okupiona szeregiem ofiar. Oto za odmowę wzięcia udziału w proponowanych przez krynickich Ukraińców³⁵ w antypolskich akcjach zginęli w Oświęcimiu Łemkowie: Józef Bartosz, Dymitr Galik, Konstanty Galik, Wasyl Halczak, Marek Kapuściński, Ludwik Smoczyński, Grzegorz Węgrzynowicz i jego brat Władysław. Powrócili z obozów Mikołaj Halczak i Józef Pańczak³⁶. (...)

Poza Sądecczyzną łemkowską służbę na rzecz przerzutów odnotowano w powiatach gorlickim i jasielskim³⁷.

Jak dalece aktywność antypolska i antylemkowska policji ukraińskiej – siczowyków – oraz ich konfidentów utrudniała funkcjonowanie szlaków kurierskich i przerzutowych oddaje rzeczowa relacja Bazylego Sowy, współpracującego z punktami przerzutowymi w Łabowej i Nowej Wsi, skąd przeprowadzał ludzi do placówek w Krynicy lub nad samą granicą słowacką. W Łabowej w konspiracji akowskiej działał wójt Osip (Józef Wisłocki), a w Nowej Wsi Jerzy Steranka. *Strasznie za tym policja węszyła, bo w Łabowej był już posterunek tych siczowyków – i najgorzej było się przez nią przedostać. (...) To nie byli nasi ludzie. Ich nasyłali gdzieś z Galicji, szczególnie okolic Lwowa*³⁸. *Ja z nimi rozmawiałem, to wiem.*

*Z Nowej Wsi trzeba było tych uciekinierów przeprowadzać na Kozub, na werchy, bo drogą nie było co marzyć. Na Krzyżówce*³⁹ *stała kolumna ukraińskiej policji. Stali też Niemcy i polska policja granatowa. Przez te stałe rewizje ciężko się było tamtędy przedostać*⁴⁰.

Przy okazji chcę wyjaśnić jeszcze jedno tzw. niedomówienie. Otóż w nielicznych źródłach dotyczących tegoż zagadnienia, jest mowa o tym, że (poza opracowaniami J. Bienka) – Łemkowie przekazywali Polaków po drugiej stronie granicy Słowakom. *Przecież to nieprawda – mówił Bazyli Sowa – Słowacy byli bardzo niepewni. To byli wredni ludzie, a „hlinkowcy” byli żazarci jak wściekłe psy, gorsi od „siczowyków”. Nasi kurierzy i przewodnicy w ogóle im nie ufali. Oni oddawali Polaków tamtejszym Rusinom (Łemkom). Myśmy mieli swoje łemkowskie szlaki i po drugiej stronie granicy i nigdy nie było na nich żadnych wpadek. Wpadki, jakie zdarzały się na Słowacji ludziom przeprowadzanym przez Łemków, wszystkie miały miejsce poza terenem słowackiej Łemkowszczyzny. Myśmy korzystali z dawnych szlaków przemytniczych, a także rodzinno-towarzyskich. Mieliśmy przecież bogate układy rodzinne, dla których granica nic nie znaczyła. (...).*

W nasze ręce byli oddawani ludzie wysokiej rangi, to było widać po ich inteligencji. To byli wysokiej rangi oficerowie albo politycy czy też artyści polscy. Wszyscy oni poddani byli społeczności łemkowskiej i ich los całkowicie od naszych ludzi zależał. Jak ktoś wydał się podejrzany, to policjanci ukraińscy kazali mu szybko i bez zająknięcia modlić się po łemkowsku. Jak ktoś się zająknął, pomylił, źle przeżegnał – to był już koniec! Wpadka! To był jeden z głównych powodów, że Polacy działający w podziemiu na tym terenie musieli być chronieni przez Łemków, musieli korzystać z ich opieki i instruktażu. Inaczej nie mieli żadnej szansy na przejście przez „siczowyków” lub ich ominięcia. (...)

35 Nacjonałiści ukraińscy przybyli do Krynicy z okolic Przemyśla i Lwowa.

36 Ofiary donosicielstwa ukraińskiego tylko ze wsi Powroźnik.

37 J. Bieniek, *Łemkowie w służbie...*, op. cit.

38 Czyli z terenu dawnego księstwa Halickiego. Pamięć o ruskim księstwie Halickim była przechowywana u miejscowej ludności ruskiej.

39 Przed wjazdem do samej Krynicy od strony Nowego Sącza.

40 S. A. Wisłocki, *Szlaki kurierskie i...*, s. 188.

Dawniej nie było różnicy czy to Łemek, czy Polak albo inny. Nikt na to nie zwracał uwagi, wszyscy żyli w zgodzie. Różnice się zaczęły jak tu poprzychodzili ci, co szkoły pokończyli we Lwowie i dalej na wschodzie. Przeprowadzili ze sobą tę kulturę nienawiści, a potem zrobiło się jeszcze gorzej, jak w czasie II wojny światowej przyszedli do Krynicy Ukraińcy. Tu właśnie zrobili bardzo wiele złego. W Krynicy przedtem nie było żadnych Ukraińców, czasem tylko kręcili się tacy ich agenci, którzy próbowali naród łemkowski podburzać. Nie dawało to żadnych skutków. W czasie wojny zorganizowali oni w Krynicy swój ośrodek Dopomohowo Komitetu. Tu także, w willi „Roma” zorganizowali szkołę policji ukraińskiej. Im zależało bardzo na tym, żeby zukrainizować krynickich Łemków.

Krynica w czasie wojny była ważnym punktem oporu. Tutaj przez całą okupację działała radiostacja. Znajdowała się w szafie u Hani Figiel, po pierwszym mężu Zamorskiej. Z tego co wiem, nikt o tym nie pisał. Polak z ruchu oporu, radiotelegrafista, był jej zwierzchnikiem ale bał się trzymać radiostację w domu, bo tu była ukraińska policja, która w polskich domach robiła niespodziewane rewizje. Polacy w ogóle byli więcej pilnowani, znajdowali się prawie pod policyjnym nadzorem, tak więc trzymał stację w domu u Łemkini. Przekazywali przez nią wszystko o ruchach wojsk, policji, wszystko co się tutaj działo na terenie gminy, a szczególnie to, co dotyczyło ukraińskiej szkoły i wszystkich posunięć mających na celu zukrainizowanie tutejszych Łemków⁴¹.

Jednym z takich działań było zmuszanie Łemków do przyjmowania ukraińskich kenkart⁴². Z jednej strony silna indoktrynacja ukraińska, skrajnie nacjonalistyczna – z drugiej działania mające na celu zdecydowane odcięcie Łemków od Polaków. Takim klinem miały być właśnie te kenkarty. Moja Matka mówiła, że w związku z tym miała miejsce hałaśliwa propaganda ukraińska połączona z terrorem względem opornych Łemków. Chciano ludzi zastraszyć i na siłę przypisać do narodu ukraińskiego. Dużo Łemków nie chciało tych kenkart. Byli za to prześladowani. *Na początku nikt prawie nie chciał ich przyjąć – mówił Bazyli Sowa – ludzie czuli się obywatelami polskimi, ale Ukraińcy grozili, dużo Łemków poaresztowali, bili ich w aresztach, no i na siłę ludziom wcisnęli te kenkarty. Było sporo osób, jak Węgrynowicz, którzy ich nie przyjęli do końca. Dużo było takich, jak chłopcy po wsiach. Musieli się przecież poruszać, jeździć na jarmarki, no i w końcu tak ich wytrzymali, że musieli przyjąć te ukraińskie kenkarty. Co mieli robić? Myśmy się potem potapali, że te kenkarty pomagały naszym kurierom. Nie budzili podejrzeń, łatwiej było im się poruszać bezpiecznie w terenie. O tym też trzeba pamiętać. To był nasz podstęp wojenny⁴³.*

Harasym Gromosiak był jednym z liderów w gronie inteligencji łemkowskiej i zdecydowanie odcinającej się od nacjonalizmu ukraińskiego i prób inkorporacji Łemków przez Ukraińców. Stał na stanowisku odrębności językowej, kulturowej i plemiennych Łemków. Pod koniec stycznia 1940 roku został aresztowany razem ze Sławomirem Łohazą⁴⁴, swoim siostrzeńcem, w wyniku denuncjacji dokonanej przez prowokatora z Muszyny – Polaka – konfidenta gestapo, który przyprowadził Dziadkowi grupę polskich oficerów celem przeprowadzenia ich przez granicę. Harasyma Gromosiaka i Sławka Łohazę wraz z innymi więźniami rozstrzelano w fosach fortu austriackiego na Wzgórzach Krzesławickich pod Krakowem (obecnie peryferyjne osiedle Nowej Hu-

41 Tamże, s. 188-190.

42 Okupacyjne „dowody osobiste”.

43 S. A. Wiśtocki, *Szlaki kurierskie i...*, s. 191.

44 Starszy brat Sławka – Włodko Łohaza, był sławnym przedwojennym polskim amantem filmowym, znanym pod pseudonimem – Włodzimierz Łoziński.

ty). Identyfikacji zwłok dokonała moja Matka. Byłem przy tym, rzecz miała miejsce na początku 1946 roku.

Relacje narodowościowe na Łemkowszczyźnie nie są znane historykom polskim, podobnie jak współdziałanie polsko-łemkowskie w szeregach AK. Kazimierz Miroszewski przytacza przykładowo też całkowicie fałszywą informację spreparowaną przez komunistyczne władze PRL, nadając jej cechy prawdziwości. „W pierwszych miesiącach akcji przesiedleńczej [poprzedzającej Akcję „Wisła” – przyp. S.A.W.] dobrowolnie opuścili Polskę ci, którzy nie posiadali ziemi lub ich gospodarstwa zostały zniszczone w wyniku działań wojennych np. mieszkańcy Zachodniej Łemkowszczyzny”⁴⁵.

Przekłamanie to ma znaczącą wymowę w kilku płaszczyznach: po pierwsze, na terenie zachodniej Łemkowszczyzny nie było żadnych zniszczeń wojennych, po drugie – to głównie stamtąd wywieziono Łemków na Ukrainę zacierając wszelkie ślady współdziałania polsko-łemkowskiego w ramach AK (które przecież było na indeksie komunistycznym), po trzecie – chodziło także o likwidację ewentualnego zaplecza dla partyzantki akowskiej, gdyby ta nie chciała wyjść z podziemia.

Na zakończenie swojej autobiografii ks. Jan Polański napisał: *Nie mam zamiaru i nie chciałem niniejszym pismem kogokolwiek obrazić opisując prawdziwe fakty z mojego życia i przedstawiając krzywdy, które mnie spotkały w czasie pracy duszpasterskiej od złych i niesumiennych ludzi, zdając sobie sprawę z każdego napisanego słowa... Wyciągam przeto ręce do tych wszystkich którzy kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób zostali przeze mnie skrzywdzeni lub obrażeni, jak również do tych wszystkich, którzy kiedykolwiek mnie skrzywdzili i obrazili (...) przebaczam (im) z całego serca za wszystkie ich wobec mnie przewinienia*⁴⁶.

Również moją intencją nie jest jakiegokolwiek jątżnienie, lecz danie świadectwa prawdzie, z nadzieją, że czas najwyższy przerwać błędne koło zbrodni i gwałtów, wyrażającej z niego obustronnej nienawiści. Mam nadzieję, że uświadomienie sobie absurdalności krwawych zdarzeń historycznych, wynikłych z prowokacji imperialnych potęg, które już legły w gruzach, powinno znaleźć się u podstaw budowania harmonijnej przyszłości, zarówno w obrębie naszego państwa jak i stosunków międzynarodowych z naszymi południowo-wschodnimi pobratymcami.

Dwór „Bella Vita”, Wola Zręczycza 30.03.2004 r.

45 K. Miroszewski, *Centralny Obóz Pracy, podobóz ukraiński (1947-1949)*, Katowice 2000.

46 Ks. Jan Polański, „Autobiografia czyli...”, s. 76-77.